№ 23. Łowicz, 6 czerwca 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Norberta*) i Klaudjusza B. b.
Sobota Roberta Op.
Niedziela Maksyma B. W., Medarda.
Poniedziałek Pryma i Felicjana M. m.
Wtorek Małgorzaty Kr., Zacharjasza M.
Środa Barnaby Apost.
Czwartek Jana Wyz., Onufrego Pust.

*) Św. Norbert urodził się w 1080 roku w Księstwie Kliwii. Należąc do znakomitej i bogatej rodziny miał sposobność nietylko używać ale i nadużywać życia, tak, że w krótce zasłynął jako jeden z najrozwiąźlejszych owego czasu ludzi. Gdy pewnego dnia jadąc konno w czasie nagłej burzy, spadł na ziemie półmartwy, zrozumiał znikomość życia, a wróciwszy do przytomności odezwał się do Boga: „Panie! czego żądasz ode mnie?" usłyszał odpowiedź. „Porzuć złe, a czyń dorze." I tak jak św. Paweł nawrócił się szczerze: sprzedał swe dobra pieniądze rozdał ubogim, sam został kapłanem i pustelnikiem.

Później założył klasztor we Francji pośród lasu Premontre, stąd i zakon, zatwierdziony w roku 1126, otrzymał nazwę Premostratensów czyli norbertanów.

Mianowany pomimo woli arcybiskupem Magdeburskim w łachmanach żebrackich przyszedł do swej stolicy, gdzie pomimo swej godności życia zakonnego nie zmienił.

Umarł w r. 1137, przeżywszy lat 53: ciało jego spoczywa w Pradze Czeskiej. X***

Uroczystość otwarcia i poświęcenia Resursy Rzemieślniczej w Łowiczu.

W ubiegłą niedzielę, już od samego rana znać było na mieście niezwykły nastrój. Spotykało się wszędzie czarno ubranych panów — to nasi rzemieślnicy obchodzili święto otwarcia i poświęcenia swojej ostoi — Resursy Rzemieślniczej. Lokal Resursy już wczesnym rankiem był pięknie udekorowany zielenią. Wejście do bramy i na schody było ozdobione wielkiemi świerkami. Na balkonie widniało godło rzemieślników łowickich obramowane girlandą z zieleni. Już od godziny 8-ej rano poczęli się zjeżdżać delegaci zaproszeni od zaprzyjaźnionych stowarzyszeń rzemieślniczych, instytucji kulturalno-społecznych i prasy.

Przybyli więc: Delegat „Kurjera Porannego" p. Kazimierz Młodowski, współredaktor „Dnia", i delegat „Kurjera Ilustrowanego" p. Czesław Jankowski, dalej delegaci Warszawsktego stowarzyszenia rzemieślników w osobach p. p. Czyńskiego, prezesa, Piłatowicza, sekretarza i Kościńskiego, członka Zarządu. Delegacja *Warszawska* ofiarowała Resursie Łowickiej Grupę wszystkich członków Zarządu w rocznicę 5-letniego istnienia swego, w pięknych ramach z odpowiednim napisem na metalowej tablicy. Grupę natychmiast umieszczono w sali głównej. Przybyła następnie delegacja z *Częstochowy* z vice-prezesem p. Szmerdt'em i członkiem stowarzyszenia p. Filusem, z *Kalisza* z prezesem p. Janusiewiczem i członkiem

zarządu p. Wiśniewskim, z *Włocławka* z prezesem p. Gutowskim i członkiem zarządu p. Rokickim, z *Łodzi* z prezesem p. Szysterem, sekretarzem zarządu p. Piotrkowskim i członkiem zarządu p. Kowalskim. *Piotrkowska* resursa nadesłała depeszę, że z powodu obchodu rocznicy u siebie, przybyć nie może i przesyła życzenia kolegom Łowickim.

Dalej przybyły delegacje od społecznych instytucji: Od Straży Ogniowej Ochotniczej łowickiej i T-wa Higjenicznego w osobie prezesa D-ra Stanisławskiego. Od T-wa Krajoznawczego pan Władysław Tarczyński. Od „Lutni" Łowickiej prezes D-r Chmieliński. Od związku Robotników Chrześcijańskich p. Tomasz Jaciński. Przybyły również delegacje cechów: Stolarskiego p. Jan Dyszkiewicz, Młynarskiego p. Karol Boitenhagen, Krawieckiego p. Gawroński Ignacy, Ślusarskiego p. Wacław Jankowski. Rzeźniczego p. Józef Pionko, Murarskiego pan Gabrjel Rowiński, Szewckiego p. Stanisław Rzemiańczyk, Kominiarskiego p. Jan Zaleski, Zduńskiego p. Stanisław Paciorkowski, Stelmachów p. Michał Podrażka, Bednarzy p. Jan Rutecki, Blacharzy pan Wincenty Janczar, Kowali p. Józef Łapczyński.

Po wzajemnym przywitaniu się i poznaniu, wszyscy obecni udali się do kościoła po-Pijarskiego o godzinie 11-ej rano, gdzie Jks. Cichocki odprawił uroczyste nabożeństwo, podczas którego pani Rychterowa pięknie odśpiewała Zdrowaś Marja Merkandante'go. Dalej chór członków Resursy pod kierunkiem p. Maziarczyka złożony z p. p. Tadeusza Jankowskiego, Juljusza Gierasiewicza, Feliksa Stefko, Tomasza Grodzkiego, Bolesława Klimaszewskiego, Wiktora Białkowskiego, Bronisława Łagowskiego, Karola Maciejko, Wacława Głowińskiego, Szczepana Guzka, Władysława Urbaniaka, Józefa Brzozowskiego i Feliksa Grabowskiego, odśpiewał wspaniałe mszę Gounoda, w której partje solowe odśpiewał p. Karol Maciejko.

Podczas nabożeństwa przed wielkim ołtarzem stali członkowie resursy z cechowemi chorągwiami.

Po skończonej mszy św. Jks. Prefekt Cichocki podniośle wypowiedział mowę okolicznościową, zachęcając do wytrwania i do owocnej pracy dla dobra bliźnich.

Następnie członkowie i goście udali się do lokalu Resursy, gdzie zaproszony ksiądz dr. Hilchen dopełnił obrzędu poświęcenia i w krótkich a treściwych słowach wyjaśnił cele i zadania tej placówki świeżo powołanej do życia.

Poczym zabrał głos prezes resursy, K. Rybacki:

„Szanowni Państwo!

Święcąc uroczysty dzień otwarcia Resursy Rzemieślniczej, w imieniu Zarządu składam serdeczną podziękę tym wszystkim, którzy raczyli zaszczycić swą obecnością skromne nasze progi.

Składam przeto podziękę Czcigodnemu księdzu Cichockiemu za odprawienie na naszą intencję nabożeństwa, abyśmy rzecz dobrą z Bogiem rozpoczęli.

Czcigodnemu ks. Hilchenowi za udział w uroczystości i Wam wszystkim Szanowni delegaci, którzy nie szczędząc trudu i czasu z daleka przybyliście by uświetnić naszą uroczystość i przełamać z nami kęs chleba.

Jednocześnie uważam za swój obowiązek złożyć na tym miejscu publiczną podziękę tym wszystkim, którzy przyczynili się do założenia tej instytucji, a w pierwszym rzędzie Szanownemu panu Budziłowiczowi, który jako naczelnik powiatu łaskawie poparł nasze zamysły i wiele nam życzliwości okazał.

Dalej wymienię panów Wilkoszewskiego Stanisława, Grodzkiego Tomasza, Komara Józefa, Słoniewicza Jana, Puzdrakiewicza Stanisława, Nowakowskiego Edwarda, Riedla Edmunda, Elżanowskiego Józefa, Jankowskiego Tadeusza i Dąbrowskiego Stefana, którzy już to jako inicjatorowie, następnie jako pracujący w Zarządzie, nieśli wolny swój czas po całodziennej pracy — by dzieło dzisiejsze doprowadzić do końca.

Przyjmcie przeto Zacni Panowie w imieniu Członków Resursy *głębokie podziękowanie!"*.

Dalej, na zaproszenie prezesa, obecni udali się na dziedziniec lokalu, dla zdjęcia zbiorowej grupy wszystkich obecnych.

Następnie odbyło się śniadanie w sali głównej, gdzie do stołów zasiadło przeszło sto dwadzieścia osób. Nastrój był nadzwyczaj podniosły. Przemawiali kolejno p. Czyński, p. Piłatowicz, p. Budziłowicz, p. Nieczajew prezydent, p. Szmerdt, p. Januszewicz, p. Gutowski, delegat od Straży dr. Stanisławski, delegat „Lutni" dr. Chmieliński, delegat od T-wa Krajoznawczego p. Władysław Tarczyński, od Związku Robotników Chrześcijańskich p. Tomasz Jaciński, w imieniu prasy p. Czesław Jankowski i p. Kazimierz Młodowski, dalej p. Burse Jan i p. Edward Nowakowski. W czasie uczty obecni złożyli rb. 54 kop. 60 na zapoczątkowanie bibljoteki, za co bibljotekarz, pan Puzdrakiewicz, w imieniu zarządu złożył podziękę. Następnie gospodarz p. Józef Komar odczytał depesze osób, które nie mogły przybyć na uroczystość. Mianowicie: od Resursy Rzemieślniczej w Radomiu, od Resursy w Piotrkowie, od vice-prezesa Stanisława Diehla i od Bolesława Łażewskiego z Radomia.

Po skończonej uczcie, p. Tarczyński zaproponował gościom przyjezdnym, o ile by kto życzył sobie, zwiedzenie kolegjaty i muzeum starożytności, z czego wielu gości—nieznających Łowicza—skorzystało.

Wspomnienia z komisorjów mierniczych.

Kartki z pamiętnika.

(Dokończenie).

Roześmiał się, zapalił podanego sobie papierosa, i szybko wycedził „aszmilau mea marguzela." Czy rzeczywiście tak się mówiło czy nie tak—było narazie dla mnie obojętnym — być może, że w inteligientnej sferze „kochaj mnie dziewczyno" brzmiało nieco inaczej. Zawsze moją ciekawość, jak mógł i umiał zaspokoił.

Wróciwszy z pomiaru w kilka dni później do Justjanowa na dalsze locum, pochwaliłem się przed panną Adą, że się już coś niecoś nauczyłem po litewsku. A kiedy wyrecytowałem kilka nazw, które najlepiej pamiętałem — pokiwała głową... i śmiejąc się zapytała: A więcej co?.. Nic już?! Wówczas ja, biorąc rękę panny Ady, powiedziałem z powagą „aszmilau mea marguzela". Dużo było śmiechu a ja przyrzekłem nauczyć się więcej zdań, jeśli tylko zdarzy się mieć dobrego nauczyciela, któryby przewyższał o sto... tysięcy procent, najemnika użytego do pomiaru.

Lecz się tak nie składało—były przeszkody te i owe, że dobry nauczyciel nie mógł mieć ze mnie ucznia a uczeń niewymownie żałował, że nauczyciel pozostanie w Justjanowie, a uczeń pójdzie w świat za chlebem, szukać stałego bytu, pewnego, któryby stanowił pierwszą cegiełkę w tym budynku, wznieść się mającym dla nauczyciela i dla ucznia. Czas lekarz... przyszedł w porę. Trudne warunki spowodowane dziejowemi zmianami—odsunęły na plan dalszy — daleki — wszelkie kombinacje odnoszące się do budowy gmachu przyszłości.

. . . .

Robót mierniczych było nie mało, potrzebujących pożyczek wielu, więc czas w pracy szedł szybko — godziny, dnie, tygodnie i miesiące szły niczym nie powstrzymane.

Do tych, co zmuszeni byli wziąść pożyczkę należał i pan B... Co ten pan nie zrobił drogi starając się o pożyczkę z powodu nadwyraz złych interesów, ile razy jechaliśmy do jego majątku i nie zdążyliśmy dojechać — wreszcie gdy już wszystko było gotowe—pan B.—pojechał odebrać gotówkę—a w drodze powrotnej, jadąc przez Druskieniki zatrzymał się na nocleg—i tejże nocy to co miał przy sobie przegrał w karty. Smutne to było, lecz niestety prawdziwe. Ale, tak pożyczających było nie wielu—większość pożyczających, ratowała się pożyczką od lichwiarskich procentów. Większa własność ziemska była i w rękach żydów Z—ci na pożyczkach robili interesy, gdyż o ile później dowiedziałem się majątki te, przeszły pod zawiadywanie Władz Tow. Kred. Ziem. Gospodarstwo w majątkach tych było żadne, o uprawie ziemi, o postępowym gospodarstwie nie było mowy: budowle zrujnowane, nie naprawione, po salonach dworów wielkopańskich, wodziły się gromady kur—kaczek—gęsi—słowem zaczęła się ruina: pożyczką dodatkową wyciągało się, co jeszcze można było wyciągnąć — a w rok później, nie było już na stanowisku ani właściciela, ani jego kur—kaczek i gęsi.

Dnie, miesiące schodziły bezpowrotnie, a wraz zbliżała się jesień a z nią przerwa w robotach mierniczych. Suwalska gubernia, to gubernia jezior, nie spotykanych, a takie jeziora jak Duś—Gładuś—Metele—po kilka mil długie, jakże malownicze widoki tworzą—jadąc polnemi drogami wijącemi się po falistym gruncie — nieopodal jezior. Takie jezioro Amalwa, należące do dóbr Balwierzyszki i Iwaniszki, przypominające kształtem jajko ma 10 włók powierzchni. Balwierzyszki i Iwaniszki — były to dwa klucze, położone na drodze do Kowna. Lasy do 250 włók powierzchni — kilkanaście folwarków — własność pana Ł.--wystąpiły do pożyczki 200,000 rubli; była to pierwsza tak wysoka pożyczka w Królestwie.

Pracowało nas ośmiu przy robotach mierniczych polowych i kancelaryjnych—praca była wytężona w dzień i w nocy (urządzaliśmy dyżury) ale czas pogodny sprzyjał robotom polowym—o których ukończenie na czas szło najwięcej.

W czasie naszego przebywania w Balwierzyszkach, właściciel tych dwóch kluczy pan Ł... żenił się i lada dzień, miał już z małżonką zjechać do Balwierzyszek. Postanowiliśmy, wspólnie z panem T... administratorem, przyjąć nowożeńców — uruchomiwszy, całą służbę leśną, włościan z folwarków i służbę folwarczną. A więc

Około godziny 8-ej wieczorem członkowie i delegaci poczęli się zbierać w sali teatralnej.

Przed rozpoczęciem przedstawienia prezes resursy wypowiedział referat o początku powstania handlu, przemysłu, rzemiosł i cechów w całym świecie, ewolucje—jakie przechodziły cechy w Europie środkowej i w Polsce. Upadek cechów. Dźwiganie się ich na nowych zasadach kooperatywnych.

Następnie p. Zieleziński z p. Sędzielską odtworzyli piękną fantazję na tle starganych marzeń. P. Sędzielska w roli boginki, bardzo dobrze i efektownie ucharakteryzowana — utrzymała się do końca w roli, zachowując pełną powagi i spokoju dykcję, cechującą kreacje, przemawiające do nas z poza grobu.

W drugiej części, w komedji „Żywy nieboszczyk" Rolę ojca grał ze zwykłą sobie subtelnością p, Wł. v. Grotthus, wywołując wybuchy śmiechu. Rolę nieboszczyka-narzeczonego odegrał p. Bzowski, trzymając się na poziomie komedjowym. Bardzo dobrą subretką była starsza panna Grzybowska. Rolę naiwnego dziewczęcia odegrała młodsza panna Grzybowska. Bardzo dobrą matką była pani Puzdrakiewiczowa. Wszyscy dostroili się do całości, publiczność też hucznemi oklaskami nagrodziła sympatyczny zespół.

Część trzecią wypełnił całkowicie pan Bzowski kupletami okolicznościowemi własnej kompozycji, zaprawionemi jakkolwiek z lekka solą attycką, lecz nie przekraczającemi pewnych granic, co wywoływało wybuchy śmiechu w przepełnionej widzami sali.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, która się przeciągnęła do rana. Delegacje z miłym wrażeniem opuszczali nasz gród, żegnani serdecznie przez Zarząd Resursy.

---

znalazły się bramy tryumfalne--ognie bengalskie—fajerwerki– na tacy chleb i sól, wspaniała dekoracja z dywanów kwiatowych, wejścia do pałacu — złożyły się na niezwykłą uroczystość przez niejednego z uczestników i uczestniczki nie widzianą. Nowożeńców, od granic majątków, jadących powozem, prowadziła konno do pałacu leśna służba—a doprowadziwszy do bramy tryumfalnej na dziedzińcu pałacowym—powróciła do zwykłych obowiązków. Kiedy nowożeńcy, zatrzymali się przed bramą tryumfalną i wysiedli z powozu—administrator pan T...,—otoczony córkami w biel ubranemi podał na tacy chleb i sól przybyłym. Jeden okrzyk „niech żyją" wzniesiony przez obecnych — rozniósł go echem—daleko—daleko... Z klombu—puszczono rakietę—i zajaśniały ognie bengalskie i fajerwerki. Przyjęcie to, tak niespodziewane, wywarło szczególniej na młodą małżonkę silne wrażenie... Tak się zakończył wjazd nowożeńców do pałacu—w progu którego w górze oświetlony był napis „Szczęść Boże"! W trzy dni później obchodzono w Balwierzyszkach okrężne, lecz takiego obchodu, najstarsi ludzie nie pamiętali.

Tak się łączył dwór - pałac z chatą!—był to początek godny naśladowania. Czy poszedł dalej tą drogą—nie wiem—Suwalskie opuściłem bezpowrotnie.

Mari.

Z CYKLU: „POŻÓŁKŁE LISTKI".

XII.

Pożegnań chwila—to grobowe echo,
Co jękiem swoim sen umarłych kłóci...
Pożegnań chwila—łez potok się rzuci...
Pożegnań chwila z radością, pociechą:
Pierzchnie me szczęście i nigdy nie wróci!...

Pożegnań chwila — to rozlana czara:
Na dnie się widzi same jeno męty...
Pożegnań chwila — to moment przeklęty!
Pożegnań chwila jak złowroga mara
Budzi już trwogę i do życia wstręty...

Ach, nie mam siły, by rzec raz ostatni
Choć jakiekolwiek słowa pożegnania
Idę jak bannit do miejsca wygnania...
Ach, pomnij, pomnij, że mi wykrzyk bratni
Niweczą duszy mej serdeczne łkania...

Mizar.

Res sacra miser

Dzięki temu, że niektórzy członkowie T-wa wspmagania ubogich istotnie przejęli się myślą jednania T-wu nowych ofiarodawców, i usiłowania ich zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem (jeden członek z fabryki chemicznej zjednał 27 osób), liczba członków tego T-wa znacznie się powiększyła, Na tym jednak poprzestać nie można. Jeszcze wiele, bardzo wiele osób nie wspiera swym groszem działalności T-wa i nie wie, że z ochrony Dobroczynności korzysta dziennie do 80-ga dzieci, a 74-ta staruszka od czasu założenia przytułku, znalazła schronienie i utrzymanie: te więc osoby należy zaznajomić z pomocą i potrzebami T-wa wspomagania ubogich i zachęcić do zapisania się w poczet jego członków. Pozyskujmy więc jeszcze nowych ofiarodawców.

Oprócz osób, których nazwiska poprzednio zostały wymienione, do T-wa należą;

Anders Franciszek, Antczak Stanisław, Bobotek Mikołaj, Buchwitz JulJa, Bzowski Józef, Cymerman Jan, Gillet, Gillet Irena, Górowska Stanisł., Górska Zofja, Hass Wieńczysława, Jaciński Tomasz, Kaliński Jan, Kaczmarski J., Kaczorowska Anna, Klejna F., Klejna S., Kleniewski Włodzim., Kopczyńska Eugienja, Konopka M., Koss, Kossowski L., Kreutz Henryk, Kukczykajtis Mam., Łęcina Józef, Madaliński, Moldenhawer Fran., Nowakowski Wac., Olczyk Józef, Paszczykowski Władysł., Piestrzyński Klemens, Rembowski Franciszek, Sanowski Bron., Słoniewicz Jan, Szejding Mieczysław, Szewczyk Stanis., Sznajder Julja, Sztanowski Stanis., Szrejter Stefan., Witkowski, Wyrzykowski Tadeusz.

Fujarka.

Anka sierota, nie żyła. Na jej mogile już dawno runął krzyżyk spróchniały, na szczątkach krzyża wyrosły chwasty i zagłuszyły—błąd dziewczęcia.

Kiedyś, do dwora, do służby wzięli. A no, służyła bez mała rok, ale ją sobie panicz ulubił, więc wypędzili. Co prawda, potym jałówkę dali i dwieście złotych. Tak starsza pani kazała.

A że jej zmarło, to i rachunek byłby z nią zamknięty — w mogile — gdyby nie garbusek, co od niej został, garbusek ze znakiem pytania na czole: „Po coś ty jest?"

Chłopczynie to w głowie nie było, bo skądby zaś?

Ale drużyna towarzyszów i bez pytania kładła mu w głowę:

— Po to — szydził Głód — ażebym ci kurczył trzewia.

— Po to urągali Wiatr z Deszczem, byśmy cię siekli po twarzy.

— Po to—syczał Mróz—abym cię ściskał do kości.

We wsi na niego Szymek wołali, choć mało kiedy wołali, bo zgoła nikomu nie był potrzebny.

* * *

Kalece u chłopa ani we dworze nie szukać zarobku. Zarobek jest z pracy, a praca z siły. Szymek miał tyle siły zaledwie, aby się porać — z głodową śmiercią. W jesieni pół biedy, tu ulęgałkę znajdzie pod gruszą, tam ziemniak zbołały na kartoflisku, a na najgorsze, w ogrodach, głąb kapuściany. I można żyć...

Lecz niechno się zima w biały swój kożuch ustroi, oho, przepadło! Jej miło, jak w puchu, ale Szymkowi! Gdzie spojrzy biedak, śnieg tylko i lód. Dadzą, nie dadzą kęsa razowca, dla siebie mają...

Więc w taką porę, na łąki spać chodził, do stoga. Jamę w nim sobie wykopał głęboką, od mrozu i wilka, i w nią się wkręcał, gdyby kret w ziemię. I było spanie niczego, dopóki stoga nie zwieźli. A zwieźli ostatni.

Boże litościwy!..

* * *

I Bóg się nad Szymkiem zlitował, bo oto z południa ciągnie wiatr ciepły, ciągnie raz drugi. A z nim boryka się zima zawzięta, ale on idzie coraz cieplejszy, aż „precz!" zawoła. Więc zima ze złości zębami zgrzytnęła—i wyszła.

I wnet słoneczko codzień wcześniej wstaje, bo też nań czeka huk roboty. To śniegi topić, to spławiać wody, to rolę ogrzewać. A czas i trawy budzić uśpione i drzew korony zielenią maić choć trochę tymczasem; gdzieżby ptaszyna gniazdko usłała? A tak się już proszą, pierwszy skowronek.

I raźno idzie robota, i na słoneczne blaski wylega wszystko, co żyje.

W tych blaskach i dusza taje Szymkowa...

* * *

Dziadek kościelny spieszy do dzwonnicy, o mszy porannej ludkowi głosić. Stary już taki, że ledwie powłóczy nogami i widzi marnie.

Doszedł, sznur ujął rękoma, ale—potyka się o coś.

— Kiej licho?

Z pod belki gramoli się garbus.

— Kto tu?

— Ja, Szymek...

— Coś ty tu robił?

— A... spałem.

— Spałeś?! w dzwonnicy? A cóż to, karczma, nicponiu?

Za ucho miał go uchwycić, ale mu dzieciak do kolan przypadł.

— Ja... nikaj, dziadku, spać nie mam, a nocką chłód taki.

— Chłód chłodem, a w dzwonnicy spać się nie godzi, dzwonnica nie dla włóczęgów, jeno dla Boga.

— To też ja... odmówiłem pacierz przed spaniem — i Szymek w rękę pocałował staruszka.

Ten tylko mruknął i rzekł:

— To zmówże i teraz a czekaj. I w suche dłonie sznur ujął i szarpnął, a tam, wysoko, rozległ się dzwon, i do kościoła wołał pobożnych.

A Szymek uklęknął, wychudłe złożył rączyny i w głos odmawiał: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie..." A głos mu drżał i łzy padały z oczu dzieciaka.

Bo dzwonnik czekać kazali, toć ani chybi, dostanie plagi.

Więc prosił gorąco: „ale nas zbaw ode złego..."

Lecz stary go nie bił, jeno wyprowadził za cmentarz kościelny i tu z za pazuchy, kawałek czarnego chleba wydobył.

— Naści to, zjedz i zaraz mi ruszaj do młyna, tam pastuch do krowy potrzebny, to wezmą cię i strawy mało wiele dadzą.

Chciał Szymek dziękować, ale dzwonnik nie czekał. Znowu coś mruknął i powlókł się do zakrystji.

* * *

Garbusek ani marzył o tem, co się stało. Młynarz go zgodził. Od jutra rana krowę paść będzie. Czy tylko temu podoła? Bo bydlę wielkie, ba, nawet rogate, widział w obórce, a on, choć starszy znowu o jedną zimę, ale dzieciuch jeszcze i taki garbaty. A młynarz, z luśnianką w garści, mówili:

— Spać będziesz we młynie, na workach, jadło dostaniesz gorące, w odwieczerz, ale pamiętaj: niech krowa pójdzie na dworskie a zajmą, to sprawię takie grzanie, że ci na plecach drugi garb wyskoczy. I pogroził luśnianką.

Na workach spać, jak to przyjemnie być musi! Tak chyba tylko aniołowie śpią w niebie. A jeść gorące, a omaszczone! On słyszał zaledwie o tych frykasach.

I radował się okrutnie, ale i trapił, nuż krowa wlezie w szkodę? Młynarz — mówili—bije, aż strach!

* * *

Tej nocy spał w stajni, ze szkapą w słomie. Nie najgorzej tam było, choć budził się często w obawie, że już czas do młyna, do obowiązku. Do obowiązku! I teraz się zerwał. Kur pieje... Za wcześnie jeszcze. Więc się na nowo w słomę zagrzebał i mocno zasnął. Tymczasem powoli, powoli świtało. Do stajni, przez dziury w dachu, brzask dzienny się wkradał, coraz to śmielej. I było widno. Więc podniosła się szkapa, kłak siana z za drabiny zębami wywlokła — i gryzła. A Szymek spał. W tym — parsknął koń raz po raz i zbudził go. Chłopczyna głowę ze słomy wychyla.

O rety, dzień biały! Jeżeli się spóźni, młynarz ubije, a może wygoni.

I biegł do młyna co tchu że aż go w piersiach zaparło.

A pora była, bo oto krowa już przed chałupą, a na stołeczku na niskim, młynarka siedzi okrakiem i doi. Pełniutko w skopku, aż piana góruje. Już tylko cicha, to coraz cichsza, ostatnie słychać strzyknięcia...

(d. c. n.) *Zbigniew.*

Bańki mydlane.

Widzę was lekkie, powiewne,
Zawsze niebiańsko świetlane,
Jak życie ludzkie niepewne —
Bańki mydlane.

Widzę was: w siołach i dworach,
Po miastach wszędzie rozwiane,
Zawsze w tęczowych kolorach —
Bańki mydlane.

Śnią się nam wiosny i maje,
Szczęścia przedsmaki nieznane —
Lecą na nowe wyraje
Bańki mydlane.

Świat się zamienił w skład mydła,
Ludzie zaś—w dudki słomiane:
Wciąż wydmuchują mamidła—
Bańki mydlane.

Każdy się niemal mozoli,
Ociera czoło stroskane
I puszcza wreszcie powoli
Bańki mydlane.

Dopóki staje nam ducha,
Póki trwa życie kochane —
Każdy rad swoje wydmucha
Bańki mydlane.

. . . .
. . . .

Hej, wy, marzenia niewinne,
Hej, upragnione, wiośniane!
Czemuż wy tylko dziecinne
Bańki mydlane!

Hej, wy, zachwyty promienne,
Łzami rozrzewnień polane,
Czemuż wy tylko bezdenne
Bańki mydlane!

Ks. Antoni Zieliński.

Kronika miejscowa.

+ **Kąpiele Towarzystwa Higienicznego**, bez względu na letnią porę, będą czynne bez przerwy przez całe lato. Nasz „ludek" wesoły, wiecznie krzyczący o potrzebie kąpieli, a faktycznie nie lubiący zbytnio w czystości utrzymywać swego ciała, zawsze znajduje wymówki: zimą nie kąpie się, bo boi się przeziębienia, latem również wanien i łaźni nie używa, bo *można* kąpać się w rzece. Zarząd Towarzystwa wytrwale jednak stoi na stanowisku, w przekonaniu, że liczba tego „ludku wesołego" stopniowo zmiejszać się, a ludu kąpiącego się i o czystość ciała dbającego, powiększać się będzie. Zamieszczony w „Łowiczaninie" sympatyczny głos włościanina, nawołujący do kąpieli, dla Towarzystwa będzie zachętą i pobudką do dalszej wytrwałej pracy. W kwietniu wydano wanien 358, a z łaźni korzystało osób 553, czyli ogółem 911; średnio dziennie (przez 25 dni) wydawano po 15½ wanien, a z łaźni dziennie (17 dni) korzystało 35½ osoby. W maju stosunek ten zmniejszył się: wydano 243 wanny, a łaźni tylko 302, ogółem więc tylko 635, t. j. średnio dziennie w wannac[h] kąpało się osób 10, w łaźni 24½. Dbając wciąż o dogodności ogółu, Zarząd Towarzystwa postanowił wydawać latem także *kąpiele lecznicze* (w wannach szteingutowych, łatwo czyszczących się) po cenach bardzo nizkich, mianowicie: za wannę liczyć będzie 50 kop. i materjał dostarczać będzie po cenie kosztu, a więc kąpiele słone po 20 kop. (razem z wanną 70 kop.), Ciechocińskie (sól i szlam) po 30 kop (razem 80 kop.), solankowe (sól i ług Ciechociński) po 35 k. (razem 85), z igliwia sosnowego po 50 k. (razem 1 rb.), kwasowęglowe po 80 kop. (razem 1 rb. 30 k.), siarczane, borowinowe, jodowe po 40 kop. (razem 90 kop.) sublimatowe po 10 kop. (razem 60 kop.) i inne, stosownie do życzeń klijentów i zaleceń lekarzy.

+ **Towarzystwo biblioteki publicznej i czytelni w Łowiczu.** Grupa ludzi, zarządzających „Czytelnią dla wszystkich" postanowiła zorganizować towarzystwo pod powyższą nazwą i w tym celu wystosowała odpowiednie podanie do właściwych władz. Towarzystwo będzie miało na celu dać pomoc naukową osobom, chcącym dopełnić swe wykształcenie i rozszerzać światopogląd, oraz dać miłą rozrywkę wszystkim, szukającym w lekturze zdrowej przyjemności. To też zadaniem Towarzystwa będzie utworzenie jak najliczniejszego i wartościowego księgozbioru, w którym każdy z łowiczan mógłby znaleźć to, czego pragnie. Fundamentem Towarzystwa będzie księgozbiór „Czytelni dla wszystkich". O potrzebie i doniosłym znaczeniu towarzystwa takiego rozwodzić się jest rzeczą zbyteczną. Życzyć tylko należy, by legalizacja Towarzystwa jak najprędzej nastąpiła, a samo Towarzystwo rozwijało się i dało jak najprędzej możność zaspakajania potrzeb umysłowych naszego społeczeństwa.

+ **Konkurs Straży Ogniowych.** Ruchliwy Zarząd naszego Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej, na skutek swych starań, otrzymał zezwolenie od właściwych władz na urządzenie w dniach 7 i 8 września r. b. dwudniowego konkursu Straży Ogniowych. Konkurs ma na celu ożywić działalność Straży Ogniowych, pobudzić je do postępu i rozwoju, sprawdzić dzisiejszy stan Straży, krytycznie ocenić ćwiczenia pożarnicze w różnych Strażach, obmyśleć sposoby i środki łatwiejszego rozwoju Straży. Dzień pierwszy konkursu ma być poświęcony tylko ćwiczeniom i popisom *praktycznym*; dzień drugi przeznaczony jest na ocenę i krytykę tych popisów i ćwiczeń, czyli na dyskusje *teoretyczne*. Straże Ogniowe, które zechcą wziąć udział w konkursie, przysyłać mogą po 10 do 20 swych członków, nie biorące udziału, mogą przysyłać po dwuch delegatów. To są podstawowe zasady. Bliższe szczegóły podawać będziemy w miarę postępu sprawy.

+ **Wycieczka do Mieczysławowa.** Wiadomo jakim dobrodziejstwem dla Króle-

stwa, posiadającego 7 zgórą miljonów ludności wiejskiej, są szkoły, w których uczą jak pracować na roli należy, aby z niej większy niż dotychczas pożytek osiągnąć,w których uczą jak zdobywać wyższą kulturę, głębsze uspołecznienie.

Poznać te szkoły powinien każdy, zwłaszcza najbliższe. Niedaleko od Łowicza bo 6 wiorst za Kutnem znajdują się Kursa Rolnicze dla synów drobnych rolników. Wieś w której założone zostały Kursa nazywa się Wały, a od imienia fundatora, pana Kretkowskiego, szkoła została nazwana Mieczysławowem.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze urządza dnia 15 czerwca, t. j. od tej niedzieli za tydzień wycieczkę do Mieczysławowa. Wyjazd nastąpi z dworca Wiedeńskiego o godz. 7 minut 45, powrót tegoż dnia o godzinie 10 wieczorem. Wycieczka po przybyciu do Kutna uda się do kościoła na Mszę Świętą, po nabożeństwie połączy się z nauczycielami i uczniami z Mieczysławowa, którzy w dniu tym przyjdą na nabożeństwo do Kutna, aby zaprowadzić gości do Szkoły, oddalonej o 6 wiorst. Dla osób niemogących przebyć tej przestrzeni pieszo, będzie wóz i bryczka. Całkowity koszt wycieczki wyniesie 1 rb. 70 kop.

Członkowie Kółek Rolniczych proszeni są o podanie tej wiadomości swoim znajomym nie czytającym „Łowiczanina"

Zapisywać się można w księgarni p. Rybackiego i w Towarzystwie Krajoznawczym. Wycieczkowicze przybyć powinni na dworzec Wiedeński w dniu 15 czerwca o godz. 7-ej rano.

+ **Z teatru.** W ubiegłą środę „Lutnia" dała przedstawienie złożone z żywego obrazu — deklamacji, obrazka dramatycznego i chóru „Lutni".

Tak było nas niewielu słuchaczy, nawet ci niedopisali, co nieopuszczają przedstawień amatorskich, a nawet widowisk dawanych przez przyjezdne trupy dramatyczne. A szkoda — środowy bowiem wieczór dał nam dużo chwil przyjemnych, na które złożyły się jak najlepsze chęci Pań i Panów amatorów. I nic dziwnego—kierownikiem był ks.prefekt Cichocki, miłośnik sztuki, estetyk; to jedno już dawało nam pewność, że wykonawcy pójdą ściśle śladami kierownika. Pierwszą część rozpoczął Żywy obraz „Tam na błoniu" w wykonaniu panny M. Ilcewiczówny jako „dziewczyny jak malina" i p. Z. de Larzak, jako ułana, był nad wyraz udatny, a pieśń „Tam na błoniu" jako przedśpiew po za sceną (p. Pstrószeńska i p. Klimaszewski) — dorzucił jeszcze jedną cegiełkę do barwnej całości.

P. Zieleziński, przy dobrej dykcji, z dużą dozą uczucia wypowiedział dwa utwory z czasów r. 1812, za co wynagrodzony został oklaskami zebranych.

W części drugiej, w obrazku dramatycznym „Grajek", p. Wirgiljusz, grą inteligientną—przeprowadzoną od pierwszych do ostatnich słów z umiarem—dał „Grajkowi" (p. Grzybowskiej) ładną oprawę—to też młoda amatorka bardzo sympatycznie wywiązała się z podjętego zadania—zaco nagrodzeni zostali oklaskami słuchaczy. Dla ścisłości dodaję, że rolę służącej Marjanny grała pani Puzdrakiewiczowa. Na zakończenie tak miłego wieczoru, śpiewał chór „Lutni" pod batutą p. Michalskiego „Wieczór" i „Różyczkę" zaco został nagrodzony oklaskami. Po przedstawieniu odbyły się tańce, które przeciągnęły się do godziny 5-ej rano.

+ **Nieudana wyprawa-wycieczka.** Wiadomym jest, że każdy mieszczuch, podczas lata, rad przebywa na wsi, gwoli użycia wilegiatury. Otóż w ubiegłym tygodniu, grono spragnionych, nie tyle powietrza, co cudzej własności, zatrzymało się z wozem, koniem i różnemi narzędziami we wsi Zduny, a nie będąc wygórowanych wymagań, ulokowało się w w przydrożnym rowie. Nie wiadomo w jaką stronę zwróciliby owi mieszczuchy swoje operacje, gdyby nie czujność członków straży ziemskiej, którzy spostrzegłszy w porę koczujących, przeszkodzili dalszej wyprawie. Przy obrewidowaniu zatrzymanych, okazało się, że owi wycieczkowicze byli zaopatrzeni: w dwa rewolwery, żelazny drąg, nóż i kupę wytrychów. Chodzą wersje, że owa kompanja, dwa tygodnie temu, obrabowała sklep spółkowy w Śleszynie, i prawie, jest pewność, że w tym samym celu, przybyła do Zdun, do sklepu spółkowego. Po sprawdzeniu osobistości, okazało się, że jeden jest mieszkańcem Łowicza i nazywa się „Opieka", widocznym jest, że samo nazwisko daje mu prawo opieki nad cudzą własnością. Drugi okazał się mieszkańcem Żychlina i nazywa się „Świątkiewicz" znów samo nazwisko każe mu ciągle świętować, a kto świętuje, cudzego potrzebuje, bo sam nie ma czasu zarobić. Dwoje z kompanji nie zatrzymując się, razem przy wozie, gdzieś znikło i odszukać ich śladów na razie się nie udało. Zatrzymanych dwóch drabów, z wozem, koniem i narzędziami odstawiono do aresztu w Łowiczu.

Z wyżej powiedzianego wynika, że gdzie tylko są sklepy spółkowe, potrzeba czuwać, gdyż widoczna jest organizacja band na sklepy spółkowe. *Rękodajny.*

+ **Napad.** W dniu 4 czerwca na sannickiej szosie jechał rzeźnik z woźnicą na jarmark do Kiernozi. Po drodze przysiadło się do nich dwuch nieznanych ludzi prosząc o podwiezienie ich dalej.

Gdy dojechali do Chąśna—z pobliskiego lasku wypadło dwuch drabów i rzucilo się na obecnych kalecząc ich boleśnie—rzeźnikowi zaś podobno zrabowano 1.600 rubli. Sprawą zajęły się miejscowe władze.

+ **Zamieniony parasol.** Podczas uroczystości w Resursie rzemieślniczej w Łowiczu przez omyłkę zamieniono parasol jedwabny nowy, automat, zostawiając stary, właściciel starego parasola proszony jest o odesłanie nowego do lokalu resursy i zabranie swego.

+ **Wycieczka pensji pani Kurmanowej.** W ubiegłą niedzielę przybyła wycieczka, złożona z trzydziestu uczennic pod opieką pani Kurmanowej, kierowniczki szkoły prywatnej w Warszawie i personelu nauczycielskiego wraz z ks. prefektem Zawadzkim.

Wycieczka zwiedziła ruiny zamku, kolegjatę, oraz zbiory Towarzystwa Krajoznawczego, z których największe zainteresowanie budził dział etnograficzny (ludowy), zwłaszcza wycinanki i pająki. Następnie wyruszyła wozami do Arkadji i Nieborowa, gdzie oglądała wspaniały park, który z żalem opuszczała, aby zdążyć na pociąg powrotny.

Wycieczka powracała do Warszawy z bukietami kwiatów polnych, upojona widokiem naszych pól i łąk, mieniących się tysiącznemi barwy i czystym wiejskim powietrzem, w jaknajlepszym nastroju.

Dzień ten nie poskąpił ani słońca blasków, ani uroku zachodu tegoż. Słońce, które jakby umyślnie na pożegnanie, świetniejsze niż kiedykolwiek przybrało barwy, zarumieniło się i, jakby uśmiechnęło razem, a uśmiech ten zdawał się mówić: Zobaczymy się jeszcze.

+ **Podziękowanie.** Panu Antoniemu Trawińskiemu za bezinteresowne udzielenie wozu wycieczce pensji warszawskiej pani Kurmanowej, na przejazd do Arkadji, niniejszym składa podziękowanie

Sekcja Wycieczkowa
Łowickiego Oddziału P. T. K.

Skrzynka do listów.

Do rodziców.

W różnych pismach spotyka się nawoływania, aby młodzież wiejska zaniechała swych dotychczasowych zabaw, tak zwanych „muzyk", które w każdej wsi odbywają się kilkakrotnie w przeciągu roku, a raczej zabrała się do szlachetniejszych zabaw, jak naprzykład teatr amatorski, jasełka i t. p.

Czytając owe nawoływania, cieszymy się, że one trafią do tych młodych serc i w niedługim czasie nie będziemy spotykać takich zabaw jak obecnie, gdzie młodzież podniecona alkoholem, tańczy bez wytchnienia całą noc, a co gorsze, często i nożami się porzną, to też oczekujemy z niecierpliwością tej chwili, w której zamiast muzyki, młodzież urządzi przedstawienie amatorskie.

Lecz o zgrozo! zamiast oczekiwanego kroku naprzód, widzimy cofnięcie się wstecz, a mianowicie: dawniej owe muzyki były urządzane przynajmniej przez młodzież dorosłą, lecz obecnie dzieci, biorąc przykład ze starszej młodzieży, również urządzają muzyki, nie mówię naturalnie o wszystkich, lecz opowiem to, czego byłem naocznym świadkiem: W pewnej wsi oddalonej o 6 wiorst od Łowicza dzieci od lat przypuszczalnie 8—9 najwyżej do 15, urządzili muzykę, na której również nie obyło się bez tej naszej „przyjaciółki" wódki.

A rodzice patrzyli na to z obojętnością, a może nawet uważali to sobie za zaszczyt, że synalkowie ich, tak potrafią ich naśladować, chodząc po wsi w nietrzeźwym stanie ze śpiewkami, a nie wezmą tego pod uwagę, że dużo z będących tam dzieci jeszcze pacierza nie umie. Ach! biada wam nierozsądni rodzice, a nie zapominajcie o tym, że ciężki rachunek sumienia zdacie przed Bogiem za takie wychowanie waszych dzieci.

Gdy posyłacie do szkoły i dzieciak prosi was o 6 groszy na kajet lub pióro, to już dajecie z niechęcią, a nieraz wymyślacie na nauczycieli, że robią takie wymagania, ale jak na muzykę to dajecie im napewno chętniej jak na kajet, widać to z tego, że w tak krótkim czasie, bo od Wielkiej nocy już powtórnie odbyła się zabawa czyli muzyka tych dzieci w waszej wsi, a przecież na zapłacenie muzykanta i sprowadzenie alkoholu więcej musieliście dać swym dzieciom jak na kajet, a zapytajcie się własnego sumienia co z takiej młodzieży wyrasta? co wpajacie w te młode pokolenia? to też nic dziwnego, że na starość musicie oczy wypłakiwać na swoje dzieci i nie macie schronienia, oddawszy im swe mienie.

Piszę to z bólem serca i proszę was rodzice zaniechajcie tego, nie pozwalajcie dzieciom na takie zabawy, a przynajmniej tym młodym pokoleniom, ponieważ czeka was ciężka kara za takie wychowanie dzieci, przecież można w inny sposób zrobić dzieciom zabawę, co by się Bogu i ludziom podobała.

W udzieleniu zaś informacji jak można urządzić dzieciom zabawę w sposób uczciwy, wyręczy mnie może kto z Szan.

Czytelników, ponieważ obecnie zająłby może mój artykuł za wiele miejsca.

Naoczny Świadek.

KORESPONDENCJE.

Z Warszawy.

Roboty przy budowie wiaduktu trzeciego mostu posuwają się dość szybko. Obecnie przeprowadzane są konstrukcje żelazne, które dostarcza znana w kraju fabryka Rudzkiego.

Jak zapewnia inż. Lubicki, komunikacja zostanie otwartą nie dalej jak za kilka miesięcy t. j. w końcu listopada r. b. I oto w Warszawie stanie nowy kolos, nowa chluba naszego prastarego grodu i tak już liczącego się do najpiękniejszych miast Europy.

Most skończony jest już oddawna — i mieszkańcy Pragi mają swobodny dostęp i komunikację (pieszą) do Warszawy. Lecz ten przywilej, że tak go nazwę, wyłącznie im tylko służy, bo przeciętny mieszczuch Warszawski chąc się dostać na Pragę, zmuszony jest dostęp swój do mostu torować za pomocą protekcji, lub też w braku takowej, uciec się do pertraktacji ze stróżem pilnującym mostu, której epilogiem onej rozmowy jest realny więcej, bo brzęczący argument. Wtedy uzyskawszy tak upragnione zezwolenie, wstępujesz warszawiaku (jako uprzywilejowany), na to arcydzieło sztuki budowlanej.

Przedewszystkim stąpasz po szerokim, betonowym chodniku i napawasz się z góry prześlicznym widokiem podmiejskiego krajobrazu; łąkami usianemi barwnym polnym kwieciem, a w dali, hen! hen, na widnokręgu wyłaniają się z porannych mgieł, szumiące ciemne lasy Wawerskie, u stóp twoich szara Wisła, leniwie fale swoje toczy. I dumasz, gdzie oko twoje może tylko dojrzeć, na tych zielonych płaszczyznach, gdzie jeno wiatry korowód swój wiodą, tam gdzie lasy ciemne baśni ci gadają — staną piękne dzielnice, domy murowane, Warszawa rozrośnie się w potęgę, zakwitnie handel i przemysł i przodować będzie, dziś jej imponującym miastom zagranicy.

A twórcą tego będzie trzeci most.

Jest on wykończony, można śmiało powiedzieć, że artystycznie, bruk jest z drewnianej kostki, ułożonej na asfaltowym podkładzie i zalany smołą. Barjery chroniące od wypadku wpadnięcia do wody, są kunsztownej roboty ślusarskiej.

W najbliższych dniach robione próby, mające dać świadectwo o wytrwałości nowego mostu, a mianowicie :przejedzie po nim 6 wozów ładownych, wagi po 1,200 pudów każdy.

Prawda, że cyfra dość wymowna, dla powiewnego warszawiaka, by czuł się bezpiecznym?.

Pod arkadami wiaduktu, gdzie jest aż nazbyt wolnego miejsca, projektują urządzić wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa: tatersale, skatingi, cyklodromy i t. p.

Dnia 16 b. m. członkowie stowarzyszenia właścicieli nieruchomości w Warszawie, w liczbie przeszło 100 osób, rozdzieliwszy się na 3 grupy, zwiedzali roboty przy wiadukcie i nowy most, których to oprowadzaniem i udzielaniem objaśnień zajęli się prowadzący roboty przy budowie inżynierowie.

W zaprzeszłym tygodniu na ulicach Warszawy odbyła się sprzedaż kwiatka urządzona przez rosyjskie stowarzyszenie niesienia pomocy niezamożnym uczniom wyznania prawosławnego. I oto przybrały się habrem piękne Warszawianki, a za ich przykładem skwapliwie płeć „brzydka" ozdabiała klapy swych tużurków i marynarek, kwieciem naszych szumiących, złotych łanów zboża.

Bardzo to chwalebne, bo rosjanie, gdy jest sprzedaż naszego kwiatka nie odmawiają nam swego poparcia i chętnie wrzucają datki do woreczka na cele nasze przeznaczonego, więc dlaczego my im płacić mamy złem za dobre, powinniśmy ile tylko w mocy naszej jest pokazać, że nie jesteśmy obojętni w razach, gdzie idzie o przyniesienie pomocy tym, którzy jej potrzebują. Bo tam gdzie są łzy, i gdzie nędzarze z wyciągniętemi dłońmi błagają o wsparcie, tam nie powinno być sporów i nienawiści, a silne dłonie zespolone razem tylko wtedy mogą nieść pomoc gdy ich zjednoczy braterskie poczucie obowiązku.

Czesław Szymanowski.

NOWINY Z OKOLIC.

-o- **Potrzeba ochron.** Oświata to potęga nasza, tak mawiają wszyscy. Ale przed zdobywaniem wiedzy potrzebne jest naszym dziatkom gruntowne wychowanie, wprost przysposobienie do przyszłej mozolnej ławy szkolnej. Właśnie takie wychowanie, rozwinięcie umysłowe, mogą dzieci zdobyć gruntownie w ochronkach, pod kierunkiem zdolnych ochroniarek. Powiat Kutnowski może się poszczycić dość dużą liczbą tych pierwszych placówek oświaty dla młodocianego pokolenia, jest bowiem w powiecie Kutnowskim obecnie 42 ochrony, które w swe podwoje przygarniają około 3000 przyszłych obywatelek i obywateli kraju. Ale to jeszcze liczba bezwarunkowo zamała, gdyż około 7000 dzieci w pierwszych swych młodocianych latach zmuszone są zostać na bruku. A czyby nie można było coś na to zaradzić?

Zapytajmy się, kto przeważnie utrzymuje te ochronki, kto stara się o zakładanie takowych? Przeważnie zarządy miejscowych fabryk oraz liczni obywatele ziemscy wyżej wymienionego powiatu. Ujrzyć możemy ochronkę koło dworu, albo koło fabryki. Dlaczego zaś takowe nie prosperują i po wioskach naszych. Dlaczego nasz brat-chłop nie pomyśli o zakładaniu ochron? Wszak to głównie o jego skórę chodzi, bowiem jego dziatki zimą, na jesieni w miejsce wałęsania się z kąta w kąt powinny zdobywać ową pierwszą oświatę, która zachęci dziatki i do dalszej nauki. Bierzmy więc braciachłopi przykład z inteligiencji i pokażmy, że i my sami umiemy dbać o swych następców. Zakładajmy zatem w każdej bodaj wiosce ochronki i kształćmy swe dzieci!

-o- **Wiadomości z Żychlina.** Ano, jakież mają być te wiadomości z cukrowego grodu? Radosne i smutne.

Do tych radosnych przedewszystkim musimy zaliczyć nieco żywszy rozwój życia społecznego. Nie przebrzmiały jeszcze echa wspaniałego przedstawienia amatorskiego, a oto już mamy do zanotowania pocieszającą nowinę, że nasi dzielni strażacy ze swoim prezesem, p. Walickim, na czele zamierzają zorganizować stały teatr amatorski przy straży, któryby za pomocą przedstawień zebrał odpowiednią sumę na powiększenie remizy. Szlachetnemu temu projektowi mogę tylko przyklasnąć, bowiem straż ogniowa ochotnicza powinna się zajmować nietylko ratownictwem, ale i tętnem życia społeczno-kulturalnego w danej miejscowości. W takie życie społeczne powinno wchodzić: urządzanie częste przedstawień amatorskich, wycieczek, zabaw ludowych i inne. Zaznaczyć przy tym muszę, że ostatnio straży Żychlińskiej przybył nowo zorganizowany oddział toporników we wspaniałych kaskach. Jednym słowem straż rozwija się coraz lepiej.

W sierpniu r. b., jak już wiadomo czytelnikom „Łowiczanina" odbędzie się w Żychlinie dwudniowa wystawa przemysłowo - rolnicza. Już obecnie czynione są przygotowania przez miejscowe kółko rolnicze z prezesem p. Zawadzkim na czele. O ile wiemy, podczas wystawy będą przygrywały dwie orkiestry: straży ogniowej z Żychlina i z cukrowni „Dobrzelin". Wieczorem odbędą się w miejscowym teatrze przedstawienia amatorskie. Wogóle wystawa zapowiada się okazale.

I unarodowienie handlu idzie coraz to żywszym krokiem. Ostatnio w drugim rynku w domu p. Liberackiego założono pierwszy sklep chrześcijański galanteryjno-bławatny na większą skalę pod nazwą „Żychlinianka" na wzór „Kutnowianki" w Kutnie, który w imię rozwoju hasła „swój do swego" powinniśmy bezwarunkowo popierać! Oto dobre wieści. A teraz przyjrzyjmy się złym.

Pewnego razu kroczę ulicą Pasiecką nad wieczorem. Patrzę... W dali jakiś żyd z długą brodą prowadzi krowę. Czekam. Nareszcie zbliżył się. Przyglądam się krowie ze zdziwieniem, a potem z niebywałą trwogą o swoje mizerne życie, o mało nie padłem zemdlony. Oto nieszczęśliwa krowa była suchą jak gnat, z wrzodami, krostami na ciele i przytym chora na gruźlicę. Podchodzę do żyda i pytam go się, gdzie on tę krowę prowadzi.

— Do szlachtuza, mówi żyd—ja kupił ją za 10 rubli od chłopa za Oporowem na mięso i poszedł z zaraźliwą krową dalej ku budynkowi gminy, lecz nikt jej nie zatrzymał i krowa poszła na rzeź. Na drugi dzień liczni mieszkańcy z apetytem zapewne zajadali to mięso, a ów żyd z długą brodą zrobił świetny „geszeft" na głupich gojach, którzy po kilku dniach pewno pokładli się do łóżek.

-o- **Co słychać w Gombinie.** Inteligiencja kłóci się. Utworzyły się dwa wrogie obozy, które nawzajem zwalczają się!

O cóż chodzi? Ano o własne ambicje. Czy to nie wstyd! Prawda kościół spalił się, ale nie z winy ludzi, lecz wprost był to wypadek.

I oto wnet zapełniono całe szpalty prasy stołecznej artykulikami, w których była sama jakaś głucha nienawiść. Skończmy to, panowie inteligienci, raz, a weźmy się natomiast do owocnej pracy społecznej, a lepiej na tym wyjdziemy.

Pieniędze są, plac jest, a zatem kościół wnet przy dobrych chęciach wybudujemy, potym ulepszymy naszą straż, a potym jeszcze weźmiemy się ochoczo do spolszczenia naszego grodu i unarodowienia naszego handlu.

A więc nie kłóćmy się, a bierzmy się do pracy!

-o- **Co to takiego?** Pisaliśmy już na szpaltach „Łowiczanina" o śmiałym okradzeniu sklepów spółdzielczych w Żychlinie i w Śleszynie. Teraz znowu dokonano niezwykle śmiałej kradzieży w sklepie spółdzielczym w Strzelcach i Pniewie. W Strzelcach dokonano kradzieży prawie samych towarów galanteryjnych.

Czy to jest działalność dobrze zorganizowanej szajki złodziei, czy też tkwi w tym podkład—na tle zawiści konkurencyj-

nych, w każdym razie należy obmyślić środki w celu ukrócenia kradzieży.

Cezarjusz Wojszycki.

Wycieczka z Księstwa i Łowicza do Warszawy dnia 4-go maja 1913 roku.

(*Dokończenie.*)

Najciekawszy obraz to „Bitwa pod Grunwaldem", obraz wielki, który kosztował 100 tysięcy rubli, malował go sławny na cały świat polak, nazwiskiem Jan Matejko. Obraz przedstawia bitwę wojska polskiego i litewskiego z krzyżakami.

I już wychodzimy z tego wielkiego gmachu, odchodzimy z pełnym zadowoleniem, bo widzieliśmy dużo dobrego i pamiątkowego. Jedni udali się tramwajami elektrycznemi na cmentarz, nazwany Powązkami, aby odwiedzić zmarłych, tam pochowanych, inni, z któremi ja byłem pojechali dorożkami przez most na Wiśle do kościoła na Pradze, kościół pod wezwaniem świętego Florjana jest ogromny, długo podziwialiśmy nad tym gmachem. A gdy wróciliśmy nad Wisłę, dał nam niemało podziwu ten most ogromny, przystanie statków, budowane na wodzie, te domy starej Warszawy. Już było późno, więc udaliśmy się na dworzec Wiedeński, gdzie spotkaliśmy się wszyscy, a że jeszcze było parę godzin do odejścia pociągu, więc nasi przewodnicy zaprowadzili nas do kinematografu, gdzie napatrzyliśmy się i napodziwiali ogromnie. Bo jakże nie podziwiać, gdy na białym płótnie coraz to inne ukazują się obrazy. Widzieliśmy piękne okolice różnych krajów, góry i wody, widzieliśmy wzlot aeroplanu, to znów nadzwyczajne łodzie, podskakujące na wodzie, to wyścigi na koniach przez płoty, rowy i pagórki. Jacyż ci ludzie są odważni, którzy tak jeżdżą na koniach i na łodziach. Był i śmieszny kawałek jak jeden wpadł w gorące kasztany i ledwo się z nich wygramolił.

I znowu wracamy na dworzec Wiedeński, podziwiając jasne oświetlenie Warszawy, siedliśmy w wagonach, gdzie nam było zimno, ale wesoło, bo widzieliśmy dużo rzeczy ciekawych i naukowych, a że nas nic złego nie spotkało, więc dziękujemy za wszystko Bogu Najwyższemu.

Gdy pociąg stanął, było tak zimno, że nie było mowy o dziękowaniu naszym dobrym przewodniczącym, którzy niemało pracy i trudu mieli, każdy wędrował w swoją stronę, aby się rozgrzać chodzeniem. To też, gdym nieco odpoczął po tej drodze, to w tej chwili przyszło mi na myśl, że się należy tym ludziom podziękować, którzy się tym zajęli, bo to dużo dla nich było, a nam wielką przyjemność i pożytek sprawiło, — za to wszystko składamy Wam serdeczne „Bóg zapłać". Oby Wam dobrzy ludzie sprzyjało zdrowie, abyście długo pracować mogli tak jak żeście obecnie pracowali i pracowali szczerze prawdziwie. I aby po Waszej śmierci mógł zostać ten duch, który oby był czczony po wszystkie wieki wieków.

Dziękujemy także i Wam z redakcji „Ludu Polskiego", i panu Jakubowskiemu, który nam bardzo przypadł do serca i panu Jankowskiemu, że nas dużo nauczył i wszystkim innym, którzyście pomagali naszym przewodnikom, bo by było na nich zatrudno to wszystko zwyciężyć.

Drodzy czytelnicy, może niejeden powie, że masz zadużo pieniędzy, albo cogorsza powie, że jesteś głupi to jeździsz, włóczysz się po świecie, jakby trzeciej klepki w twojej mózgownicy brakowało.

To więc ja, drodzy czytelnicy, przyznam wam, że wy macie cokolwiek racji. Bo ten rubel jest tak trudny, tak ciężko trzeba pracować na niego, a tak prędko go się przehultaji. Ale czy wycieczka to hultajstwo? To jest dobrze jak szanować pieniądze, ale jeszcze lepiej jak się coś zwiedzi, zobaczy, jak się nie jest ciemnym jak tabaka w rogu. Ileż to człowiek znosi przykrości w ciągu życia, to sobie nieraz przypomni, co widział pięknego, co słyszał szlachetnego, to naraz te cierpienia, te przykrości odlatują, tak jak gdyby piorun trzasł. A z drugiej strony, nas nie było — pieniądze były; my jesteśmy — pieniądze także są, nas zakopią—a pieniądze i tak będą.

To też wy drodzy czytelnicy i wy wszyscy, którzy na tej Polskiej ziemi żyjecie, nie żałujcie tych paru rubli na takie zwiedzania różnych miejscowości, a zwłaszcza Warszawy, bo i przysłowie mówi tak: „być w kościele a księdza nie widzieć, to też szyderstwo". My żyjemy na Ziemi Polskiej, a ta ziemia musi mieć jakiegoś przewodnika, jakąś stolicę, a tą stolicą — jest Warszawa, tam każdy z nas Polaków powinien być! bo tam są skarby nasze, tam są wielkie dzieła i pamiątki nasze, tam są pomniki ludzi godnych wielkiej chwały, jak wiecznie sławny Kopernik astronom wielki, Adam Mickiewicz, wieszcz narodu naszego, Jan Sobieski — obrońca wiary naszej i wielu innych...

Trza być w Warszawie koniecznie!

Jeden z młodzieży z Bochenia

Józef Burzyński.

O cukrownie spółkowe.

„Gazeta Poranna dwa grosze" pisze: „Żyjemy w okresie tworzenia się coraz intensywniej towarzystw kooperatywnych i spółek handlowo - przemysłowych. Pod tym względem rolnictwo nasze aczkolwiek ożywione najlepszemi chęciami i dające dowody swojej żywotności na tym polu, nie stoi jednak na wyżynie takiego rozwoju przemysłu rolniczego, jak niedalecy nasi sąsiedzi.

Mam na myśli Morawy i Czechy, gdzie przemysł rolniczy, oparty na kooperatywie, wysokie zajął stanowisko; jemu też zawdzięczać należy ogromny rozwój rolnictwa, a co za tym idzie i dobrobytu krajowego. Któż nie podziwiał tych łanów buraków cukrowych, które obserwować można z okien wagonu, przejeżdżając przez te urodzajne strony? kogo nie uderzył widok spotykanych niemal przy każdej stacji kolejowej lub w najbliższym sąsiedztwie cukrowni? Kto nie zauważył tych szeregów wagonów i fur, napełnionych wysłodkami buraczanemi? To bogactwo tego kraju, to jego siła!

I oto spotykamy się z ciekawym faktem: główna ilość tych cukrowni, to cukrownie udziałowe, kooperatywne, gdzie głównemi liczbowo udziałowcami są włościanie. Oni są akcjonarjuszami, oni zasiadają w radach i debatują nad zyskami swojej cukrowni, oni też są i głównemi, obok większej własności, plantatorami buraków.

O korzyściach, stąd wypływających, niema co mówić: są one wiadome, bo i w naszym kraju jest szereg cukrowni, gdzie plantatorami są włościanie, którzy doszli do przekonania, że sadzenie buraka cukrowego znacznie przyczynia się do podniesienia gospodarstwa rolnego i dobrobytu ogólnego.

To też z prawdziwym zadowoleniem witamy myśl, jaka kiełkuje wśród garstki ludzi dobrej woli, sprzyjających zdrowej myśli kooperatywnej, mianowicie myśl założenia u nas w Królestwie pierwszej cukrowni udziałowej, w której między udziałowcami większej własności, znalazłyby się szeregi udziałowców włościan materjalnie zainteresowanych w przedsiębiorstwie.

Sfery finansowe są przychylne dla tej myśli i gotowe są poprzeć materjalnie budowę takiej cukrowni, chodzi jednak na razie o znalezienie odpowiedniej okolicy i miejsca, gdzieby projektowana cukrownia stanąć mogła. Okolica powinna być względnie zamożna, gleba dobra, odpowiednia do sadzenia buraków; prócz tego należy sobie zapewnić gotowość okolicznych włościan przystąpienia do nowo - powstającej fabryki, w której sami byliby zainteresowani i w której będą udziałowcami.

Osoby, mogące udzielić jakichkolwiek wskazówek i rad w tej sprawie, proszone są o nadsyłanie wiadomości listownie do redakcji, która w razie potrzeby chętnie służy bliższemi wiadomościami".

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

„*Matin*" donosi z Sofji, że konferencja 4 premierów państw bałkańskich odbędzie się w końcu bieżącego miesiąca w Salonikach.

Uchwalić ma ona ogłoszenie dosłownego tekstu traktatu sojuszniczego, ze wszystkiemi dodatkami i zmianami. Konferencja opracuje nadto tekst manifestu wspólnego dla ludów bałkańskich, który wzywać je będzie do spokoju i rozwagi. Manifest wskaże na bohaterskie walki z Turkami i wyrazi życzenie, aby walka bratobójcza nie zaćmiła blasku, jakim otoczyła ludy bałkańskie zwycięzka wojna.

„*Lokal Anzeiger*" donosi, że Geszow faktycznie podał się do dymisji, która jednak dotychczas nie została przyjęta. Jako powód kroku tego podają zatarg serbsko-bułgarski. Geszow zwątpił bowiem, ażeby udało go się załatwić w drodze pokojowej. Obecny prezes gabinetu brał czynny udział w zawarciu traktatu serbsko-bułgarskiego i nie chce, ażeby nazwisko jego związane było z rozbiciem się tego traktatu.

Skasowanie gubernji Kaliskiej. Petersburska Agencja Telegraficzna donosi, że ministerjum spraw wewnętrznych postanowiło zorganizować gubernję Łódzką, w skład której wejdą powiaty: Łódzki i Łaski gubernji Piotrkowskiej i cała gubernja Kaliska, z wyjątkiem pow. Wieluńskiego.

ROZMAITOŚCI.

Przemowa Kacpra Wąsika przy zamknięciu karczmy w Zdunach.

Z woli Boży, Pan Bóg nom jum zabiro! Jak ino na zbiorze, przed gminom wydzwonieli, że nasa matecka krankuje, żol ogarnoł wszystkich! Bo gdzies sie bidoku ozgrzejes jak ci zimno! gdzie sie ochłodzis według letni gorącości. Ani bedzies mioł gdzie wliść, ani poozmawiać, ani wypić, ani no bo mówiący zagrać w dymaca. Bo gdzies ci bracie było mili jak nie w tym dołku co przy drodze leżący? przyjon cie on w koździe w chwili i w koździe strapiniu pociesył. I według nogów bolących mioleś odpocynek na ławie i na wnętrze bolące akuratne

likasztwo. A likasztwo to skutecne. Jakeś ino wzion do ręki i do gęby donius, to ci zaroz łzy staneły i zapłakołeś, jak ten Wojtek co u arendarza słuzył, co to jak wloz do izby, a zajrzoł w dzbanek to zapłakoł. I arendorz sie ciesył, kwolił Wojtka a powiadoł: grzecny chłop ten Wojtek, wloz do izby, obocył samo arendarskie dziecko, zajrzoł w dzbanek i zapłakoł nad nim. Zaschło my w gębie i w grzdyku ze zmortwinia i dusny żołości. Dojta my flache do renki i sami weźta po flasce, aby wiadome było, że nie suchom gębom żegnowa matecke! Niech i ta bedzie ledko w drugim miejscu, boć i nas kacmorz powiado: ze dzięki Bogu na świecie wódki i różnych tronków nie braknie. Wypijwa jesce po jednym, boć wiadomo na frasunek dobry trunek, a w żołości przez trunku cłek nie nazyje, a ino po prózności móg by dostać dychawicy. Zakończam moje przemówienie i życe wom zgromadzone ludzie, abyśwa matecke naleźli gdzieindzi i zabawieli się w wesołości syrca i w zdrowiu dobrym Amen. *Kacper.*

Otwórz dziewczę twe serduszko.

Otwórz dziewczę twe serduszko
W nim mnie kącik daj!...
Że cię kocham, powiem w uszko,
Świadkiem, wonny maj! —

Słowik trele swe zawodzi,
Kochaj jego śpiew!
Śpiew słowiczy, miłość rodzi,
Miłość „czarno brew“!

Otwórz dziewczę twe serduszko,
Daj całusa, daj!
Że mnie kochasz, szepnij w uszko,
Świadkiem będzie maj!

Maj dzieweczko, maj kochanie,
Taki wonny maj!
Jak słowików cudne granie,
To nie ziemski raj!

Maj dzieweczko, maj kochanie
Wszystko w duszy wre!...
Jak słowików cudne granie
Do miłości zwie!

Otwórz dziewczę twe serduszko,
Otwórz je na ścież!
Że cię kocham moja duszko,
Bez przysięgi wierz! —

Mari.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Zrozpaczonym Bolimowiankom. Po sprawdzeniu okazało się, że jakkolwiek straż ogniowa Bolimowska urządza od czasu do czasu przyjęcia, uroczystości i „oblewania“ pożarów, nie rozpijają się jednak w tym stopniu, jak Szanowne Bolimowianki piszą, że ich mężowie, synowie i bracia są wiecznie pijani.

Sigma. Z utworów skorzystamy.

Kinematograf „EOS”

W sobotę 7 i niedzielę 8 czerwca r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Kopalnie litograficznych kamieni (naukowe). Tak się kończy kawalerski stan (komiczne).

Część II. Przestępca (dramat w 3-ch częściach, w wykonaniu artystów sceny królewskiej w Kopenhadze). 1) Szczęśliwy rywal. 2) Fałszywe oskarżenie. 3) W szalonym pościgu.

Część III. Kłopoty starego komendanta (w wykonaniu Maksa (komiczne) Kasztelanka i opiekun (fantazja w kolorach).

W sobotę pierwsze przedstawienie rozpoczyna się o godzinie 8, a drugie o godzinie $9^1/_2$ wieczorem, a w każdą niedzielę i święto odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie $6^1/_2$, II o godzinie 8, III o godzinie $9^1/_2$ wieczorem.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.